



Byli sobie król i królowa. Nie mieli oni wielkiego królestwa, ale za to bardzo piękne: prześliczne ogrody i łąki; ogromne lasy pełne zwierzyny; rzeki obfitujące w ryby; a już owoców przepysznych: winogron, pomarańczy, melonów, brzoskwiń, moreli, wiśni takie mnóstwo, że je prawie rozdawano za darmo. Słowem, w tym królestwie niczego nie brakowało, chyba tylko ptasiego mleka.

Król był bardzo dobry, bo się nawet gniewać nie umiał; królowa tak miłosierna, że w całym państwie ani jednego ubogiego nie było; naród wreszcie taki poczciwy, że od niepamiętnych czasów wszystkie więzienia stały pustkami, a szynku, karczmy, nawet i wódki w całym państwie nie znano.

Jedna tylko rzecz trapiła srodze króla i królową: nie pobłogosławił Pan Bóg ich związku dziatkami. Smutno było w przepysznym zamku królewskim, szczebiotanie dziecińcy nie przerywało ciszy, jaka panowała we wspaniałych komnatach.



Na próżno król zwoływał największych mędrców ze wszystkich stron państwa; nadaremnie udawał się do najpobożniejszych kapłanów, ażeby wyblągali dla niego dziecięcę; próżno sypał hojne jałmużny — lata upływały, a upragnionego potomka nie było.

Pewnego dnia smutna królowa, przechadzając się nad brzegami pięknego jeziora, nad którym stał zamek królewski, spostrzegła gromadkę pastuszków, którzy otoczywszy małą sadzawkę, rzucali z zawziętością kamienie do wody.

— Co wy tu robicie? — zapytała pani, przybliżywszy się do nich.

— Zabijamy czarownicę! — odpowiedział jeden z chłopców. — Patrz, jaśnie wielmożna królowo, jaka to szkaradna ropucha wychyla łeb z wody.

— Już ona niejednego oczarowała* — odezwał się drugi. — Kryje się ciągle pod wodę przed kamieniami, ale już ja jej dogodzę.

To powiedziawszy, naprężył łuk i już miał wypuścić ostrą strzałę, gdy królowa, pochwyciwszy go za rękę, zawołała:

* Oczarować — tu: rzucić czar, rzucić urok.

— Ani się waż! Nie stworzyłeś — nie zabijaj! Nie ty dałeś jej życie, a więc nie masz prawa zabijać biednej ropuchy.

— Ależ to czarownica! — wrzasnęli chłopcy.

— Precz stąd, próżniaki! — zawołała królowa. — Bo was wszystkich każę wsadzić do kozy!

Chłopcy rozbiegli się w mgnieniu oka, a żaba podpłynawszy ku brzegowi, rzekła:

— Bóg ci zapłać, dobra pani, żeś mi ocaliła życie. Zatrzymaj się tu chwilkę, a ja ci za to dam podarunek, sto razy więcej wart aniżeli wszystkie skarby królestwa.

Ropucha znikła pod woda, ale po chwili pojawiła się znów, popychając przed sobą maluchną dziewczynkę przecudnej urody. Była ona niewieksza od żaby, ale prześliczna jak aniołek: złociste włoski otaczały twarzączkę rumianą jak jabłuszko, ciało miała bieluchne i delikatne, a czarne oczęta błyszcząły jak dwie gwiazdki.

— Oto masz upragnioną córeczkę, zanieś ją swemu mężowi i cieszcie się oboje.



Królowa aż krzyknęła z radości na widok ślicznej dziewczynki, pochwyciła ją na ręce i tysiącnymi pocałunkami okryła.

— Jeżeli się wychowa szczęśliwie — mówiła dalej żaba — będziecie mieli wielką pociechę, ale strzeżcie jej jak oka w głowie, gdyż wielkie niebezpieczeństwo jej zagraża.

Królowa podziękowała żabie i tuląc dziecię do łona, biegła do zamku, wystawiając* sobie radość ukochanego małżonka. Jedna rzecz tylko zmniejszyła jej radość, a mianowicie, że dziewczynka była bardzo mała, lecz nim królowa doszła do bramy, mała podrosła do wielkości zwyczajnego niemowlęcia.

Król, zobaczywszy córeczkę, podskoczył pod sam sufit z radości; zbiegli się panowie i damy dworskie, wydając wesołe okrzyki. Natychmiast rozesłano gońców po całym państwie, żeby ogłosili narodowi tę wesołą nowinę. Urządzono w całym kraju wspaniałe uroczystości, bale, uczyty, iluminacje; wszędzie obchodzono wesoło narodziny córki królewskiej. Tylko przepowiednia żaby, że królowie grozi jakieś wiel-

kie niebezpieczeństwo, zasmucała oblicza dostojnych małżonków.

Więc król zwołał najuczestniejszych mężów z całego państwa, ażeby zasięgnąć ich rady, jakiego to rodzaju niebezpieczeństwo może spotkać jego córkę.

Naradzali się oni przez trzy dni i noce, nie śpiąc i nie jedząc, ale nic uradzić nie mogli. Strapiony król kazał przywołać stuletniego astrologa, to jest wróżbiarza, który z gwiazd wyczytywał losy ludzkie. Staruszek, pomierzywszy gwiazdy, stanął przed królem i rzekł:

— Miłościwy królu, nieszczęście spotka twą córkę, ale dopiero po skończeniu lat piętnastu. Jakie to będzie nieszczęście, tego w gwiazdach wyczytać nie mogę, ale się strzeż!

— Czyż nie można tego nieszczęścia odwrócić? — zapytał król strapiony.

— Odwrócić nie można, ale zmniejszyć może się uda — odpowiedział starzec.

— Jakiegoż więc mam użyć sposobu, aby je zmniejszyć?

* Wystawiać — tu: wyobrażać.